

Oklaskiwana przez publiczność na całym świecie Małgorzata Walewska wystąpi w roli „Carmen” w Gliwicach

Ten głos to narodowy skarb!

Choć słowa prima-donna i diwa brzmią nieco archaicznie, do niej pasują wyjątkowo. Jest niekwestionowaną gwiazdą, choć próżno szukać towarzyskich skandali z jej udziałem. Dzięki kochającej rodzinie może cała oddać się śpiewaniu. – To mój zawód i pasja – mówi.

Wiecznie na walizkach

W najbliższych miesiącach wystąpi w Finlandii, Austrii, Stanach Zjednoczonych, Japonii i na Hawajach. A już za kilka dni w Gliwicach. Termin premiery „Carmen” przygotowanej przez Gliwicki Teatr Muzyczny w Ruinach Teatru Miejskiego dostosowano do jej kalendarza.

Czy mąż i córka Alicja nie buntują się, gdy znika na tak długo? – A co oni mogą powiedzieć – śmieje się. Choć próby do spektaklu są bardzo intensywne, po Małgorzacie Walewskiej nie widać zmęczenia. Piękna, zadbana, uśmiechnięta. – Zanim córka poszła do szkoły, wszędzie jeździliśmy razem. Zabierałam ją nawet na kilka tygodni, ale teraz nie mogę zanadto dezorganizować jej życia – opowiada artystka.

Dziewczynka przyzwyczała się do podróży i występów jeszcze w łonie matki. To razem wyśpiewały nagrody na Międzynarodowym Konkursie im. Stanisława Moniuszki w Warszawie. – Także u Pavarottiego na konkursie byliśmy razem. W ósmym miesiącu ciąży śpiewałam koncert laureatów i szybko wracałam do domu, żeby zdążyć urodzić. Od tego czasu minęło już 13 lat – zamyśla się Małgorzata Walewska.

Rodzinny dom jest dla niej bardzo ważny, chociaż nieczęsto ma szansę pomieszkać w nim na dłużej. Na szczęście może liczyć na najbliższych. Mama opiekuje się domem, siostra, która jest również asystentką gwiazdy, zajmuje się dzieckiem. – Mieszkamy wszyscy w jednym domu: mój mąż Piotr, Alicja, ja, moja siostra z mężem i synkiem oraz mama. Gdy wracam z dalekich wojaży, nie zastaję pustej lodówki i wychudzonego męża. Mojej córce też nie doskwiera bycie jedynaczką – opowiada.

Najważniejsza jest rodzina

Po debiucie na najsłynniejszej scenie operowej świata, Metropolitan Opera w Nowym Jorku, niemal trzy miesiące spędziła za granicą. Twierdzi, że rodzina zniósła to świetnie, bo

mieli siebie. Gorzej było z nią. Wprawdzie otaczali ją przyjaciele, ale to nie to samo. Teraz stara się więc układać kalendarz tak, by wyjazdy zagraniczne nie były dłuższe niż miesiąc, a potem następował miesiąc w Polsce. – Co nie znaczy, że spędzam go w domu. Teraz na przykład jestem w Gliwicach, ale zawsze to i telefon tańszy, i moi bliscy mogą mnie odwiedzić. Mam nadzieję, że mąż przyjedzie na premierę – mówi.

Londyński „Times” zaliczył Walewską do dziesiątki najbardziej cenionych i sławnych Polaków. Ma na koncie występy na scenach całego świata z największymi gwiazdami opery, m.in. z Plácido Domingo i Luciano Pavarotim. Kreuje wszystkie pierwszoplanowe partie przeznaczone dla jej głosu – mezzosopranu. Jest on mocny, pełen ekspresji, ma ciemną, ciepłą barwę. Brzmi wyjątkowo i niepowtarzalnie. Artystka lubi role silnych, skomplikowanych kobiet z temperamentem. Bo ona taka właśnie jest. Lubi też eksperymentować ze swoim głosem: śpiewać nie tylko „klasykę”, ale i „rozrywkę”. Nagrała kilka ciekawych płyt: „Voce di donna”, „Mezzo”, „Panta Rhei”. Chętnie komponuje dla niej na przykład Piotr Rubik.

Sto pomysłów na przyszłość

– Po lipcowym festiwalu w Savonlinne (Finlandia), gdzie śpiewam również „Carmen”, mam trochę wolnego i sto pomysłów na ten czas. Może uda mi się nagrać płytę? Marzę o ariach słowiańskich z towarzyszeniem orkiestry. Na pewno jednak nagram pieśni polskie z towarzyszeniem fortepianu, w hołdzie mojej pani profesor Halinie Słonickiej, u której studiowałam w warszawskiej Akademii Muzycznej. Chciałabym do współpracy zaprosić Mariusza Kwietnia, świetnego młodego barytona, który robi wielką karierę w Metropolitan Opera w Nowym Jorku – wyjaśnia artystka.

Jest pełna skrajności. Potrafi wzruszyć się, oglądając kreskówki i popłakać się jak bóbr, gdy rolę Madamy Butterfly w operze Pucciniego śpiewa jej koleżanka Izabela Kłosińska. Mimo że tyle podróżuje, boi się latać samolotami. Za to zupełnie nie przejął jej pożar w Operze Wiedeńskiej, gdy śpiewała Carmen. Była tak skoncentrowana na roli, że nawet nie zauważyła strażaków kręcących się po scenie.

REGINA
GOWARZEWSKA-GRIESSGRABER



O zaplanowanej na dzisiaj premierze „Carmen” przygotowanej przez Gliwicki Teatr Muzyczny czytaj na stronie 40.

MIKOŁAJ SUCHAN

ZBLIŻENIA

2 czerwca 2006 r.

Dziennik Zachodni nr 128 **25**

www.naszemiasto.pl

◀ Małgorzata Walewska:
– Wierzę, że Carmen kocha szczerze, chociaż krótko. Gdy facet leży jak dywanik, przestaje być już interesujący. Don Jose zyskałby moim zdaniem wiele więcej, gdyby nie zdezerterował z wojska i nie poszedł za nią. Z tą rolą mam sporo różnych doświadczeń. Bardzo cieszy mnie szalone i zupełnie nowe do niej podejście, jakie zaproponował w Gliwicach reżyser Paweł Szkotak.